

# Sonety wołają

(Dokończenie ze stron 17)

Stąd rodzą się manifesty, żyjące krótko, nie zdążą prawdziwie zaistnieć, zadomowić się w systematycznym działaniu, nie mówiąc już o przyniesieniu oczekiwanego dobrostanu. Także brakuje nam szczęścia, nie wygrywamy ostatecznie wojen, jedynie bitwy. Nasze hasłowe zmagania: „Za wolność naszą i waszą” (bardziej waszą) – niewiele nam dobro przynoszą.

Poeto, pytasz, czy świat zwariował? Bez trudu znajdujemy odpowiedź: na pewno!

W wierszu *Bibliozofia*, oddającym hołd F. Kafce, Chyczyński broni książki papierowej:

*Dawniej byłeś otwartą księgą,  
wiatr przewracał kartkę po kartce.  
W sznurach wersów dobro i piękno  
ktoś wskazywał wysmukłym palcem (...)  
Nikt z ambony, braciom i siostram  
już nie głosi, że czytać warto.*

Internet, nazwany metaforycznie Grzebarką, najczęściej przynosi bezwartościowe produkcje:

*Gdzież tu zwycięstwo, jeśli byle cieniarz  
może w Grzebarce posiać swoje bzdety?  
Czy skakać w cyrku? Jak biegać o kulach?*

Nie można odmówić żołnierzom wyklętych/niezlomnym przekonania, że walczyli o wolność prawdziwą, choć cena ich walki „o Sprawę” była zbyt wysoka. Tutaj ich pamięci poświęcono cykl siedmiu wierszy, z których pierwszy jest przeróbką bardzo znanej dziecięcej rymowanki (zob. *Żołnierze wyklęci*).

W tomie Autor twórczo dialoguje (mówiąc prościej: rozmawia) z wieloma ważnymi/cenionymi poetami, a więc z Grochowiakiem, Rymkiewiczem, Herbertem, Miłoszem, Broniewskim, Asnykiem, a szczególnie z Norwidem (bo i tytuł książki przecież). Onegdaj mówiono: „Lenin wiecznie żywy” (zresztą zgodnie z ówczesnym zapotrzebowaniem), a teraz, już bez nacisków zewnętrznych, komunał ten znów staje się aktualny.

Stanisław Chyczyński sporo wie i swoją wiedzą zręcznie (nieraz przekornie) potrafi się dzielić. Jest to przecież znajomość filozofii, kultury, literatury, łaciny (dziś rzadka). Temu celowi służy posiadane bogactwo języka, w którym znajdujemy potoczne słowa, powiedzonka, zaśpiewki, ballady, przepowiednie, gwarę podhalańską, a także kolokwializmy oraz neologizmy.

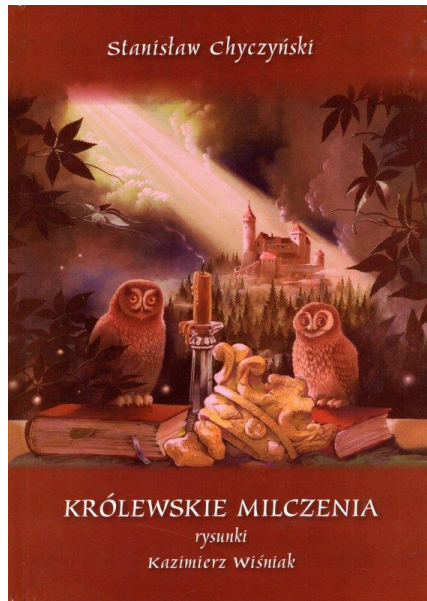
Sonety, ten trudny, szlachetny, wręcz arystokratyczny gatunek literacki, Autor tomu opanował doskonale. Osiągnął poziom wyjątkowej kreatywności, pisząc antysonety. Z rymami radzi sobie wyjątkowo dobrze, stosując różnorodne ich formy.

W książce znajdujemy wyraźne przesłanie patriotyczne (rzadkie w literaturze współczesnej), czytając nie tylko o żołnierzach wyklętych. Chyczyński rozmiłowany jest w polskiej historii, kulturze, literaturze, a także w

jego własnej ziemi wadowicko-kałwaryjskiej. Pisze poezję zachęcającą do refleksji, zadumy, głębszego namysłu nad własnym losem, przyrzecznością Polski – naszej Ojczyzny.

*Królewskie milczenia* potwierdzają znaczącą pozycję Autora w literaturze polskiej. Rysunki Kazimierza Wiśniaka wzbogacają konwenują z treścią pomieszczonej w tomie wierszy, choćby z racji wierności wspólnym wartościom, także tym estetycznym; w żadnym zaś zakresie nie można ich łączyć z ilustracjami dla dzieci w jakiegokolwiek epoce.

**Paweł Kuszczynski**



Stanisław Chyczyński, *Królewskie milczenia*. Sonety i antysonety. Rysunki: Kazimierz Wiśniak. Przygotowanie do druku i projekt okładki wg obrazu Kazimierza Wiśniaka: Ewa Kozioł. Wydawnictwo Vandre, Kraków 2023, s. 72.

## Sława, chwała... żał

*Tamten czas musi istnieć takim szlakiem  
Który ożyje na każde żądanie  
Świadczenia o tym, że jesteś Polakiem  
Że tu jest dom twój i rodziny trwanie*

Anna Błachucka

Historia domaga się faktów, oczekują ich czytelnicy... chcemy wiedzieć jak najczęściej, więcej od naszych rodziców żyjących przed nami, a niemogących przebić się do archiwów, muzealnych magazynów, odkryć archeologów, pamiętników, listów...

Chcemy wiedzieć, a często i wiemy więcej o odległych w czasie wydarzeniach, od samych uczestników, od żyjących wówczas, od zapracowanych, walczących, zmęczonych... do-

strzegamy szerzej, głębiej i bardziej ogólnie, indywidualne losy stają się zamglone, pochłaniane przez nurt główny, nieposkromionej rzeki czasu.

Na szczęście istnieje literatura... bo właśnie wiersz, poemat, opowiadanie, powieść, epos – jak te dzieła, pisane jeszcze niedawno „ku pokrzepieniu serc” zbliżają na nowo, otwierają kolejne drzwi domów, mieszkań, dworów, siedzib, a inaczej serc i umysłów tych wszystkich, którzy odeszli, a nadal są dla nas ważni i usiłujemy nie tylko ich poznać ale i zrozumieć.

Dzieło *Anny Błachuckiej* „Rodem z Kozłowa” poświęcone szlacheckiej rodzinie Rzewuskich, herbu Krzywda, rozpoczyna data 18 lutego 1843, a zamyka 30 marca 1864 – bolesny dzień rozwiązania powstańczego oddziału i pochłonięcia wiernej klaczy Strzałki przez bagiennej topiel... Po czym następuje „narracyjny skok” aż do czerwca 1958, spinający symbolicznym realistycznym obrazem całość tej niezwyklej pracy literackiej i historycznej. Mamy tu bowiem powieść nowoczesną, napisaną językiem współczesnym, chociaż w dialogach niekiedy stylizowanym, dopracowaną w szczegółach, momentach, drobiazgach, a łączy w sobie cechy klasycznej opowieści środowiskowej, biografii, pamiętnika, wyrwykowego dziennika, para – apologetyki, celowości powstania 1863, a także – może przede wszystkim eposu z dziejów ojczyzny, przeobrażających się obecnie w mit – ogniwo w łańcuchu klęsk narodowych, porażek o dalekosiężnych a przecież nieprzewidywanych w skutkach – przebudzenie świadomości patriotycznej: kim jesteśmy? I o co walczyliśmy? I walczyliśmy? Bowiemy poruszane tu problemy to dotykane blizn i ran bolesnych i dzisiaj.

Książka *Anny Błachuckiej*, złożona z rozmów, opisów, obserwacji, relacji, momentami naturalistycznych, niesie bogate i jednoznaczne przesłanie... Fundamentem, opoką, podstawą losów narodu, a więc i ojczyzny jest rodzina, ród, związek indywidualności, bohaterów, dla których ważne są zarówno ich własne losy jak i sytuacje otaczającej ich zbiorowości, społeczeństwa, złożonego z warstw, grup, środowisk, klas często sobie obcych i niechętnych.

Polska rozbita, podzielona, zmasakrowana po listopadowym zrywie 1830, po Wiośnie Ludów, dławiona carskimi ukazami i polityką rosyjskich urzędników to sceneria powieści, której członkowie rodu Rzewuskich starają się żyć tradycyjnie, normalnie, co nie zawsze jest możliwe w anormalnych warunkach obcej dominacji...

Istnieje jednak Kozłów – siedziba rodziny, miejsce najbliższe, najdroższe, dziedziczone z pokolenia na pokolenie... I tu w mroźną śnieżną noc 18 lutego 1843 przybywa na świat Napoleon Zygmunt Rzewuski, syn Napoleona Modesta Rzewuskiego i Henryki z Suchodolskich... Nie ma wątpliwości, że powtarzające się imię Napoleon, wiązało się z osobą wielkiego cesarza Francuzów i nadziejami na niepodległość Polski. Dzisiaj możemy mówić o intuicji – dalekowzroczności tych, którzy je nadawali swoim dzieciom... I ja myślę, że szkoda, że dziś anno domini 2024 imię Napo-